JEZIORO CUDÓW

POEMAT CHRZEŚCIJAŃSKI

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.

JEZIORO CUDÓW

POEMAT CHRZEŚCIJAŃSKI

PRZEZ

MICHAŁA CHODŹKĘ

Hæc cum dixisset voce magna clamavit : Lazare, veni foras !

Et statim prodiit qui fuerat mortuus, ligatus pedes, et manus institis ; et facies illius sudario erat ligata. Dixit eis JESUS : Volvite eum, et sinite abire !

JOAN. XI, 43, 44.

PARYŻ

SPRZEDAJE SIĘ U AUTORA

Batignolles, rue de l'Ecluse, 19.

I W KSIĘGARNI POLSKIEJ, RUE DE SEINE SAINT-GERMAIN, 20.

1857.

SŁOWKO WYDAWCY

Starożytni znali tylko w polityce jak piorun wypadające słowo z ust naczelnika bandy, lub tyrana narodu. Senaty grecki i rzymski, w kilku wyrazach na miedzianéj tablicy wyrytych, objawiali swoją wolę pod wolą ludu: zatém albo stały pokój albo zacięta walka następowała. W chrześciańskich zaś wiekach, mianowicie od reformy Lutra, zaczęto w polityce mówić i pisać wiele — na zasadzie machiawelskiego sumienia, a czynnie występować rzadko. Wiek

samodzielnego i od wszelkich objawień bożych oderwanego myślenia, które rozwijał *Diderot*, *d'Alembert*, *Voltaire*.... sławni religii szydercy; a dalej *Fichte*, który byt świata od bytu człowieka zawisłym uczynił, tudzież *Hegel*, u którego duch człowieka stał się Bogiem; poparł i uprawnił ów zaczęty po Lutrze machiawelizm polityczny. Tak zwana dyplomacya kształciła się na samodzielnie wyrabianym rozumie człowieka, i swobodnie rozwijała się po Europie. Jéj naczelnikom o nic tam więcéj nie chodziło, tylko o pobicie i okiełznanie swego przeciwnika pod tytułem: *propter bonum commune*. Ruchy 1848 roku poczęły rwać tę swobodę— dyplomacya, owa wszechmocna twórczyni politycznego stanu Europy, odtąd się rozchorowała na migrenę — płody jéj niegdyś zachwycające, krzyżujące i ożywiające europejskie ludy, okrzyknięto szarlataneryą! Dyplomacya przeto skarłowaciała — a ztąd zrobiło się ponuro i niepewno w obecnym czasie. Każdy więc słusznie pyta: « *Co to będzie? co z tego wyniknie?*..... » ale odpowiedzi nie każdy na to domacać się może.

Zacny autor « *Jeziora Cudów* » zwróciwszy myśl swoję na wymienione pytania, po wytknięciu nam ogólnikowo naszych chorób, odpowiada nam na nie prawie w tych

słowach : « *Stójcie! wola Boga przez Jego Posłańca Chrystusa światu objawiona, uiścić się musi!!* » Jako Ksiądz i Polak zarazem, oddawna będąc podobnéj wiary, nie tylko jego politykę podzielam, i łączę się w téj mierze ze słowami jego w *Przedmowie* skreślonémi sercem i duszą; ale to nawet wyznaję publicznie. Ponurość, niepewność i karłowatość obecnéj dyplomacyi, jawnie nam mówią, *co to będzie*, *i co z tego wyniknie*. Dyplomacya sadowiona na oderwanym od *Ewangelii* rozumie ludzkim, jak koń dziki, nabujawszy się po stepach dworów, salonów i europejskich ludów, wyczerpnąwszy do dna sztukę machiawelizmu, widzi przed sobą grób i konieczność swego odrodzenia. Tym grobem są dla niéj ludy jéj szarlatańswem znękane, ponuro ale groźnie wołające : « Dosyć tego! nam potrzeba sprawiedliwości i czynu, a nie szarlatańskich akt polityki! » Dyplomacya słysząc ten głos, przerażona i zdrętwiała, ogląda się na okoł ze drżeniem czekając śmiertelnego ciosu, i zarazem swego odrodzenia. Jak zbrodniarzowi śmiertelnie choremu, stoją jéj zabory, uciski i grabierze przed oczami — a nie wie, czy *o godzinie szóstéj czy jedenastéj*, przyjdzie jéj *zdać rachunek z włodarstwa jéj*. I dla tego to *ponuro*, *niepewno i karłowato*; ale *co to będzie i co z tego wyniknie*, przewidywać

można. Wola Boga przez Chrystusa światu w Ewangelii objawiona, ziścić się musi—dyplomacya, na oderwanym od Ewangelii rozumie ludzkim opierana, zaczyna się przeświadczać, że niema w niéj istotnego życia. Zasada starożytnych rozkazywania samowładnie, ani szarlatanizm XVIII wieku, już jéj nie wystarczają. Parta czasem, stawa między dwie konieczności, to jest: albo się z góry i dobrowolnie poddać odrodzeniu na niewzruszonych prawdach *woli Boga* w Ewangelii ogłoszonych, albo czekać aż jéj to nakaże niezwyciężona siła z łona ludu wydobyta, który widocznie dąży do urzeczywistnienia, w życiu praktyczném, wszelkich prawd ewangelicznych — który się poczyna krzątać nad wykonaniem *Woli Boga*. Jeżeli dyplomacya nie pomyśli z góry o téj *Woli Boga*, którego słowa *przeminąć nie mogą*, to wzbudzi Ten Pan męża, który jego woli dopełni. Kiedyż zatem, jeżeli nie teraz, możemy mieć większe nadzieje? Kiedy, jeżeli nie teraz, słuszniéj możem na siebie wołać: *Stójmy?* Wiary tylko — wiary, nadziei i miłości szukajmy; lub mając ją, nie traćmy jéj tak marnie za granicą w nas i naszych dzieciach. Jako Apostołowie *Prawdy* objawionéj, wszyscy jak jeden, gdziekolwiek jesteśmy, chociaż paleni, rózgami naszych wrogów sieczeni, wyszydzani mądrością szar-

latańskiej dyplomacyi — stójmy śmiało, jak niegdyś w egypskiej niewoli męczony Izrael z kijem w ręku do wyjścia gotowy — i czekajmy wodza Mojżesza, który jak błyskawica na świecie pojawić się może — *Woli Boga*, do której wykonania jawnie przeznaczeni jesteśmy. Bo jeżeli gdzie, to w poczciwém sercu Polaka Ewangelia urzeczywistnienie znaleźć może. My więc nie darmo cierpiemy, i *probowani jak złoto przez ogień jesteśmy*. Cierpienia i wytrwałość, wiara, nadzieja i miłość, to nasza broń, korona i chwała!

«POKÓJ WAM.»

Ksiądz Feliks ROŻAŃSKI.

SŁOWO WSTĘPNE AUTORA

Po utracie posady swojéj rodzimej, piśmiennictwo polskie wyrabiało język swój wiele nadpsuty najczęściéj na tworach obcego rodu; od epoki gruntowniejszych usiłowań patryotycznych, nie wiele przed powstaniem 1830 r. zaczęło widocznie sadowić się na odwieczněj podstawie Narodu, na posadzie religijnéj.

Poezya polska, a nawet polityka polska, muszą dzisiaj wziąść materyały swoje z tamtąd : gdzie uleciało, i gromadzi się wszystko, co było rzeczywiście wielkie i narodowe : co było z Nieba, z Boga!

Poezya i polityka polska na téj jedynie podstawie narodowemi być mogą, a usiłowania ich będą dla przyszłosci Narodu.

Polityka polska szukająca posady i podpory gdzie indziej narodową nie będzie, — stanie się samoistną własnością stronnictw; będzie szkodliwym obłędem dla zwolenników swoich. Poezya stanie się słabem echem przebrzmiałych już pieśni przeszłości, będzie pozbawioną cech rodowych męczęńskiego pokolenia; a na widowni Europy dzisiejszéj stanie z obliczem Polaka, który osłoniwszy balową szatą czamarę żałoby swojéj, tańcuje na urzędowych salonach, udając że nie postrzegł szyderskich oczu współbiesiadników, które zapytują jego duszy polskiéj : «*A więc już przestałeś wierzyć w szalone nadzieje twoje?*»

To co wyrobił wiek XVIIIty, co podziwiał wiek XIXty w ubiegłéj połowie swojéj, a co już ani dla człowieka, ani dla żadnego rządu dostateczném nie jest; — dla polityki, dla poezyi polskiéj za podstawę służyć już nie może bezkarnie.

Cała szacowna przeszłość Polski, wszystkie jéj wysilenia się aby powstać z upadku, pomimo wielu zboczeń; w zarodzie swoim opierały się na podstawie religijnéj.

Ta posada jest węgielnym kamieniem wszelkich godziwych nadziei; wyszukiwanie innych podstaw w robotach politycznych polskich na drodze do wyswobodzenia się z pod jarzma, upatrywanie *pragnienia krwi bratniéj*, pragnienia *zemsty*, jest robotą katów Polski — jest *potwarzą*.

W ciemnym przeto obłędzie, i pod wpływem niższego ducha, genialny nasz marzyciel wołał rozpaczliwie: « *Barbarzyńskie rzućcie noże.* » (Psalmy Przyszłości.) On przeszłości polskiéj nie zbadał, — PIELGRZYMSTWA polskiego nie znał; jego usposobień, jego wiary, jego nadziei nie zgłębił! Uniesiony duchem, jedynie duchem nad mogiłami Polski dumał! — Duchem i ciałem Polsce nie służył, za Polskę duchem i ciałem nie cierpiał! — *Barbarzyńskie noże Austryi* na polskich niwach, polskiemi być mniemał nożami.

Szlachta polska, starsi bracia w narodzie, sami tylko mordercami przeszłości, a têm samém i teraźniejszości swojéj (mordercami ducha i ciała swojego) być mogą: wyrzeczeniem się powinności przewodniczenia Narodowi na drodze wszelkich cnót tak publicznych jak i domowych, przodkowania Narodowi w postępie jego na drodze wyswobodzenia się — W POŚWIĘCENIU SIĘ!

Szlachectwo polskie *co dzień więcéj obowiązuje!* Zatrzymanie się na drodze wytkniętéj przez dziadów naszych, byłoby okropną sromotą — wyrokiem na usposobienie dzisiejsze właścicieli ziemskich polskich? Miejmy

nadzieję w Bogu, strażniku ducha polskiego! że dzisiejsze zastygnięcie nie będzie *obojętnością*, poprzedniczką *śmierci!*

Dopóki szlachta polska cech swoich rodowych nie straci, oczu jasnych przeszłością swoją podziwem pogańskiéj obczyzny nie oślepi, wróci koniecznie ze zboczeń (owoców, okropnych dni naszych), wróci znowu na szlak dziejowy, wróci i stanie *widomie* na odwiecznych posadach swoich! Ona zarodem, gatunkiem swoim prześcignie wszelkie wysilenia najdzielniejsze, oddechem piersi swéj zagrzeje, ku Bogu, ku Ojczyznie podniesie i przodkować im będzie, i mnsi pod karą zagłady, własnem uśpieniem wywołanéj i dozwolonéj! Rzeź *Moskiewsko-Humańska*, i rzeź *Austryjacko-Tarnowska* szlachty wyniszczyć nie zdołały, — ponowione nawet (czego już Bóg nie dozwoli) nie wyniszczą; a katów zapłaconych nikt o narodowość nie zapytuje, chociaż wiedzieć należy kto namawia i płaci?

Z rozrzewnieniem, skutkiem religijnego ukorzenia się poglądamy na podobieństwo położenia sprawy polskiéj w obec Europy; z położeniem Kościoła Chrystusowego w trzech pierwszych wiekach swoich, w obec pogańskiego Rzymu! Słowo rzucone z Golgoty przeleciało przez morza i ziemie, zatrzęsło wszystkie dusze i zamieszkało w śród narodu, który uwierzył całą duszą w prawdziwość słów Jego; prawa swe i obyczaje na wzórach KSIĘGI ŻYWOTA kształcił; wierzył w Boga, i kochał ludzi!

Miłością Jego wywołane cuda świat oglądał!.... Wypędzony winą starszyzny swojéj, uniósł i pielęgnuje DUCHA narodu w rozproszeniu swojém, i nikt jeszcze, oprócz katów jego, nie śmiał powiedzieć : *umarł!*.... O! nie umarł!..... Oto niedobitki dzielnego wojska narodowego stoją w arenie Europy pogańskiéj, przed obliczem świata w zamęcie ; stoją rzuceni na pożarcie żarłocznych bestyj : *samoizmu politycznego*, *spekulacyi* i *niewiary!* Stoją, i wymierając powoli, świadczą przed Bogiem i ludźmi o nieprzedawnionych prawach narodu męczenników!..... Wielu ich dotrwa?... mniejsza o liczbę!... DOTRWAJĄ!... Wytrwają i dożyją lepszego dnia! A dzisiaj STOJĄ, ażeby najzaślepieńszy i najniegodziwszy nie miał prawa powiedzieć : POLSKA UMARŁA!.... Ale jakież widoki na przyszłość dla was i dla dzieci waszych? WOLA BOŻA!.... Już nic na ziemi mocno nie stoi, a raczéj wszelka nieprawość chwieje się, nie pewna sił własnych!.... a więc raz jeszcze i zawsze : WOLA BOŻA!

I nie sama jedynie poezya polska lubuje się w podobieństwie losów Ojczyzny naszéj z losem SYNA BOŻEGO na ziemi! Wielka dusza Lamenego poglądała na Kalwaryą Europy, w środku któréj naród sprawiedliwy na krzyż przybity kona przed obliczem Piłatów usiłujących napróżno obmyć ręce ze krwi jego niewinnéj, kona, jak ów SPRAWIEDLIWY, poglądający na Jerozolimę niewdzięczną, która tak niedawno temu pod stopy JEGO słała szaty swoje, i rzucając palmy i kwiaty wołała w zapale Hozanna!.... ON! a sprawiedliwość, a w idei swéj od wieków Polska, to jedno! Bóg przeto sprawy swéj

własnéj *na ziemi* odstąpić nie może; przyjście Jego *na ziemię* niezaprzeczonem wiary naszéj polskiéj potwierdzeniem!

Poczuwamy w duszach naszych z każdą nową niedolą, zapewnienie o zbliżaniu się WIELKIEGO DNIA dla Polski! A samo uporczywe milczenie mocarzy nową nam do téj wiary pobudką i zachętą. Gotujmy przeto dusze nasze na ten wielki dzień! Szanujmy i pielęgnujmy pamiątki dni upłynionych! Jasną i czystą pochodnię nadziei naszych trzymajmy wzniesioną nad głowy narodów, ażeby wszelki człowiek oglądał światło polskie, światło idące po drodze najdalszéj przeszłości bez narodowéj zmazy, i w przyszłość bez cienia uczucia zemsty, pomimo łez tylu, pomimo krwi tyle!

Mały poemat, poprzedzony temi słowy, a z czasów pogańskiego Rzymu myśl swą biorący, ogłaszamy w miléj nadziei że stanie przed obliczem polskiem jako nowe świadectwo wiary pielgrzymstwa polskiego w sprawę narodu, jako dowód nadziei w zwycięztwo prawdy Chrystusowéj — polskiéj.

Szczęśliwy będę jeżeli zwrócę oczy wątpiącego brata dzisiaj o Polsce, w głąb jego własnéj duszy, gdzie pomimo chwilowego upadku mieszka Bóg, a przeto *Wiara*, *Nadzieja* i *Miłość!*

Ideę do poematu wziąłem z legendy, opowiedzianéj przez Księdza Alexandra Jełowickiego na kazaniu mia-

ném dnia 29 Listopada 1856 roku, w Kościele *de l'Assomption*, w Paryżu. Główną scenę (Męczenników) dla łatwiejszego układu całości poematu, przeniosłem z *Armenii* do *Galii*. Idea o którą tu chodzi przedewszystkiem, nic nieucierpiała na téj odmianie, sądziemy że potem wyznaniu i surowość dziejopisa, *licencyę* tę przebaczyć nam raczy.

ARNOLDOWI I MELANII

HRABIOM

SKÓRZEWSKIM

ZA ICH RODZICIELSTWO

NAD SIEROTAMI POLSKIEMI

PIEŚŃ PIERWSZA

BITWA

Już zbrojne Franków walecznych szyki,
Wyspy Batawów obległy brzegi;
Sam król Cykambrów, Faramónd dziki,
Przeciwko Romie wiedzie szeregi,

Nagie swe ciała zwierząt skórami
Skryli na poły, dziksi od źwierza;
Niedźwiedzi, wilków wyją paszczami (1),
Buława bronią, pierś bez puklerza.

Wnuk Faramónda, Merowe młody,
W trójkąt ściśniony ustawił szyki (2);
Jazda po skrzydłach pójdzie w zawody,
Lasy roznoszą dzikie okrzyki!

Odgłosem gromu gdy w dzwon uderzy,
Krzyk ten się odbił przeciągłym dzwiękiem;
O pierś żelazną rzymskich rycerzy,
Spienione morze wtórzyło jękiem!

Pędzą ku sobie, jak wiatry w sporze,
Trójkąt Merowa już lotem strzały,
Nurt Legijonów struchlałych porze,
Konstancyusza hufy zadrżały!

Wieść niesłychana wodza doleci,
Sam stary Cezar odsiecz prowadzi;
Galilejczyka z nim pójdą dzieci,
Wiktora ślepe *fatum* nie zdradzi (3).

Zagrały liry, wzniosły się głowy,
Dziryty z ramion padły na dłonie;
I leciał w niebo hymn Dawidowy,
Mocny kto ufa Pana *obronie* (4)!

Wiktor przed niemi, a przed Wiktorem (5),
Anioł pogromca szedł wolnym krokiem;
I słał do koła pogan tabory,
Zakryty przed ludzi wzrokiem.

Padł strach na dzicze, wszystko w odwrócie,
Merowe wściekły morduje zbiegi;
Blada śmierć pędzi pogańskie krocie,
Na grzązkie morza dzikiego brzegi.

Wiktor ze swémi stanął na stronie,
I wielbił Pana cichémi modły;
W ślad za Merowem jazdy pogonie,
Straszną zagładę w koło rozwiodły.

Pędzą ! — pędzą ! — Aż z morskich gardzieli
Wybuchły wody, — zalały brzegi ;
I pochłonęły w jednéj topieli (6),
Franków i Rzymian mściwe szeregi !

Struchlały hufy, bój zatrzymany,
Trąba na powrót Rzymian przyzywa ,
Faramónd z dziczą w lasy zagnany ;
A noc swą szatą wszystko okrywa,

KONIEC PIEŚNI PIERWSZÉJ.

PIEŚŃ DRUGA

OBÓZ RZYMIAN

Mroźno i straszno, północna pora,
Zdala od morza, tąm — od zachodu;
Wpośród skał nagich przestrzeń jeziora,
Szkli się w przezroczu jak szyba lodu;
I jakby niebo skrzepło wraz z wodami,
Wśród lodów księżyc iskrzy się z gwiazdami!

Po nad jeziorem, jak oko strzeli,
Ogni strażniczych świecą pożary ;
Miasto namiotów w dymach się bieli,
Słychać chrzęst broni i mężów gwary.
To obóz Rzymian ! z boków wozy rzędem,
Po środku Cezar w namiotach z Urzędem !

Na brzeg jeziora rzucono szańce,
Augorów loże po za szańcami (7) ;
W trójnogach złote płoną kagańce,
Posąg Jowisza groźny piorunami ;
W wieńcu szyszaków, puklerzy i grotów,
Groźnie się wznosił nad szczyty namiotów.

W łożach Augorów biesiadne stoły,
Wspaniałe łoża po za stołami ;
Przy harf odgłosie, brzmi śpiew wesoły,
Słudzy Jowisza dzwonią czarami !
Sam Arcyaugór nie dzieli zabawy,
W namiot Cezara poniósł ważne sprawy !

Cezar przywołał wodze do rady,
Bo wraz z jutrzenką Franków posłańce,
Przyjdą by miru podać układy,
Ujęte w boju zamienić brańce;
Lub w znak niezgody zamieniwszy groty (8),
Znów do Marsowéj zabrać się roboty.

Spisano punkta przyszłéj ugody,
A raczéj wyrok; bo Rzym pan świata,
Gdy się nakłania z wrogiem do zgody,
Warunki pisze ostrzem bułata!
Dzisiejszą bitwę, sam Cezar wniósł szczerze,
Unieśmiertnili Wiktora rycerze!

« Cześć im! » wołali wodze.....
..... « Przekleństwo! »
Arcyaugór strasznym krzyknie głosem:
« Jowisza dziełem wojska zwycięztwo,
» A śmierć haniebna Chrześcian losem!
» Cześć Romy bogów, dla nich sromotą;
» Obrzędu wzgarda, chrześciańską cnotą!

« Wodzowie! » woła, « światłu waszmu,
» Wiktora czyny w prawdzie przedstawię;
» Galilejczykom chwała, czy kara?
» Wyrokowi Cezara zostawię!
» Wiktor zwyciężył! wołacie w zapale,
» Czemuż go morskie nie dosięgły fale?

» A kiedy Romy dzielniejsze syny,
» Poszli gdzie otchłań Neptuna sroga;
» Wiktora ludzie nowémi czyny;
» Srodze zelżyli ojczyzny boga!
» Czterdziestu zdrajców z jego legijonu,
» Posągowi Jowisza nie dali pokłonu?

» Czterdziestu zdrajców, w łożach na straży,
» Od ofiar palnych twarz odwracali;
» Wszystkich pojmano!....
» Któż się odważy
» Stać w ich obronie? — kto czyn ich chwali?
» Śmierć ich, jest bogów wolą!....
» Niech więc giną,
» Bo przebaczenie, w oczach bogów winą!

» Skoro Apollo opuści swe łoże,
» Niechaj przed wojskiem z szat obnażeni;
» Staną na skrzepłem jeziora przestworze,
» Niechaj do koła strażą otoczeni :
» Łakną i pragną!... kto cześć bogóm złoży,
» Przyjęty w Lożach, poczet wiernych zmnoży! »

Milczeli wszyscy! — któż się odważy?
Arcyaugóra potęga mściwa;
Kto mu zaprzeczy bogów znieważy!
Dla osądzonych myśl nie życzliwa!
Milczeli wodze! — a Cezar znudzony,
« Tak uczyń! » — wyrzekł, — i skrył się w osłony.

KONIEC PIEŚNI DRUGIEJ.

PIEŚŃ TRZECIA

MĘCZENNICY

» Moriuntur te salutant, o Patria! »

Kiedy mocarza Bóg chce uderzyć,
  Rozum mu zaraz odbierze;
Kiedy cierpiących słowo chce szerzyć,
  W miłość ich serca ubierze;
A gdy złość ślepa rozum pochłonie,
Miłość niech wzrasta w cierpiących łonie.

I

Mroczno na niebie bo we mgłach słońce,
A po nad jeziorem chmury;
Deszczu, czy śniegu niechybne gońce,
Tęsknota w łonie natury;
Ta duszę w smutek obwija głuchy,
Jak tęskna matka dziecię swe w pieluchy.

Mroczno na niebie, wiatry w zawodzie
Śnieżyste roznoszą szrony;
Czterdziestu nagich po gołolodzie,
Idą od obozu strony;
To Chrześcijanie! — a tłum, w szale dziki,
Napełnia przestrzeń mściwémi okrzyki;

Koło nich straże — wodze — Augóry,
Jak sępy chciwe zdobyczy;
Miecze, dziryty wznoszą do góry,
« Niech giną zdrajcy! » — tłum krzyczy;
« Niech giną zdrajcy, chwała Cezarowi,
» Chwała Augorom, — cześć Imperatorowi! »

* * *

Kto widział w Alpach na szczycie góry,
Gdzie wieczna panuje zima,
Biedną sarneczkę wziętą w pazury;
Srogiego orłów olbrzyma?
Nim dziób zakrwawi, pożera ją okiem,
Dzikość swą karmiąc trwogi jéj widokiem!

Tak tłumy pogan krwi ludzkiéj chciwe,
Wytężają słuch na jęki;
Żywiąc w złych sercach podniety mściwe,
Przedśmiertnéj czekają męki!
Bo pokój Chrześcijan, budzi ich rozpacze,
Wołają : « Zdrajcy! żaden z nich nie płacze! »

. . . .

Stanęli!... dziko trąby zagrały,
Tłum się rozstąpił na dwoje,
I Arcyaugór, groźny, wspaniały,
W obrzędu obleczon stroje,
Krokiem mierzonym szedł gdzie braci grono,
Modlitwą skrzepłe ożywiali łono!

Stanął — i okiem powiódł do koła,
Jak mocarz zwycięzca dumny;
Kiedy poczuje u swego czoła,
Laur zerwany z wroga trumny!
Stanął! jeszcze wzrok rzucił do koła;
I zaraz głosem potężnym zawoła:

«Pokłon świętemu Imperatorowi,
» Cześć Legijonóm niezłomnym, — dzielnym!
» Sława Rycerzóm — Wodzóm — Cezarowi,
» Mężóm Ojczyzny! — wielkim — nieśmiertelnym!

. . . .

» Nazareńczycy co przed wami stoją,
» Na śmierć skazani! — stwierdzili dowodnie,
» Że nawet pomsty bogów się nie boją,
» Bo kiedy z pola uciekli niegodnie;
» Przed Konstancyusza wódz ich wezwany,
» Rzeź Franków—zbiegów, za zbrodnię uważał;
» Twierdząc że Perus z jazdą ukarany
» Za dzikość, którą Boga ich obrażał?

. . . .

» A więc Bóg Chrześcijan jest Romy wrogiem?
» Wiktor przed Romą odpowie za zdradę!
(Wskazując na Chrześcijan).
» A ci, niechaj się swoim ogrzewają Bogiem,
» Niech im wyprawi na lodzie biesiadę!
(Głośne oklaski w tłumie).

. . . .

ARCYAUGÓR.

(Po chwili do Chrześcian)

Gdzie bogi wasze zbrodniarze?

CHRZEŚCIANIE.

Bóg Izraela na Niebie — i wszędzie!

ARCYAUGÓR.

Imperatora czy święte ołtarze?

CHRZEŚCIJANIE.

Ten nie jest Bogiem — i gdzie Bóg,— nie będzie!

(Szmer głuchy w tłumie).

ARCYAUGÓR.

Odpowiedźcie, czy łakniecie?

CHRZEŚCIJANIE.

. . . . . Łakniemy!

ARCYAUGÓR.

Na mrozie, czy srogi głód buntownicy?

CHRZEŚCIJANIE.

Krew zastyga już w żyłach — a pragniemy!

ARCYAUGÓR.

Boga waszego wezwijcie prawicy!

(Oklaski w tłumie),

CHRZEŚCIJANIE.

Bluźnierstwo! władza twa tylko nad ciałem!

ARCYAUGÓR.
(Wskazując na Loże).

Dym co się wznosi nad namiotów szczyty,
Zwiastuje ucztę którą nakazałem;
Tam miękkie łoża, hojnie stół nakryty,
Tam wonna kąpiel, tam napój drogi!
. . . .
O zaślepieni! tam was szczęście czeka,
Tam was wzywają dobre Romy bogi;
Wasz tylko żywi męczarnią człowieka!
(Do straży).
Pęta ich rozwiążcie!....
(Straż zdejmuje pęta z rąk Chreścijan).

ARCYAUGÓR.
(Po chwili).

Koło świątyni,
Do domu rozkoszy prowadzi droga;
Kto żywot ceni, bogóm cześć uczyni!

CHRZEŚCIJANIE.

Przed Bogiem Izraela, niema boga!

ARCYAUGÓR.

A więc gińcie nikczemni!....

(Odchodzi śpiesznie).

Chrześcijanie padają na kolana, i wyciągają ramiona do nieba.

JEDEN Z WODZÓW.

(Do wojska).

Do namiotów!

Legijon Gallów na straży zostanie,
Niech śledzi pilnie Chrześcijan obrotów,
Co dwie godziny straż ulegnie zmianie.

(Do Chrześcijan).

Do Lóż Augorów otwarta wam droga,
Żyć będzie kto uczci ojczyzny boga!

Augórowie i żołnierze wracają do namiotów. — Straż rozciąga się po brzegach jeziora.

II

HYMN CHRZEŚCIJAN.

TRZY GŁOSY.

Ty coś z wieloryba szczęki,
Wyrwał proroka bez blizny,
Dla służby ziemskiéj Ojczyzny;
Panie, policz nasze męki;
I śmierć, — i wszystkie cierpienia
Przyjmij dla Braci zbawienia!

CHÓR.

Śmierć nasza, cierpienia blizny
Dla szczęścia ziemskiéj Ojczyzny!

TRZY GŁOSY.

Ty coś z pod Mojżesza laski,
Wywoływał żywe zdroje;
Zwróć na padół oczy Twoje,
Wesprzyj nas tchnieniem Twéj łaski.
Daj nam do końca wytrwanie,
U stóp Twoich zmartwychwstanie!

CHÓR.

Śmierć nasza, cierpienia, blizny,
Dla szczęścia ziemskiéj Ojczyzny!

TRZY GŁOSY.

Ty coś pięciorga chlebami,
Nasycił rzesze łaknące;
Zasilaj dusze wierzące,
Maryo módl się za nami!
Słabych pokrzepiaj wytrwanie,
Boża wola niech się stanie!

CHÓR.

Śmierć naszą, cierpienia, blizny,
Przyjmij dla szczęścia Ojczyzny!

III

W Łożach Augórów biesiadne stoły,
Łoża wspaniałe po za stołami;
Przy harf odgłosie brzmi śpiew wesoły,
Jowisza słudzy dzwonią czarami!
Sam Arcyaugór biesiadzie przewodzi,
Lecz niespokojny groźném okiem wodzi.

Zerwał się z łoża i ku drzwiom bieży,
I uchyliwszy nieco osłony,
Słucha, ... przeciągłe hasła żołnierzy,
I hymny Chrześcijan od jeziora strony;
« Kamienni ludzie! co za woli siła,
» Co głód pragnienie i zimno zwalczyła!»

Już noc na niebie, ulotne śniegi,
 Kołując z wiatrem w zawody;
Białą powłoką okryły brzegi,
 I jeziora szkliste lody.
Z głębi przestrzeni, jak harf jęk stłumiony
Słychać przedśmiertnéj odgłos Antyfony.

Przy Lożach młody Odoakr na straży,
 Ojczyzna jego gdzie Niemna wody;
Żałosném sercem los Chrześcijan waży,
 Śmierci rozbiera powody,
I dając duszę nieznanéj boleści,
Hymny męczeńskie chciwem uchem pieści.

. . . .

Ucichło. . . . . w lasów wiatr poleciał strony,
 Księżyc wypłynął z obłoku;
Słychać skrzyp śniegu. . . . . Odoakr zbudzony
 Własnemu nie wierzy oku?
O staję przed nim przy świetle miesiąca,
Klęczała postać wpółmartwa i drżąca.

ODOAKR.

(Podbiegając).

Któś ty?

GŁOS DRŻĄCY

Hyacyntus!

ODOAKR.

Czy od jeziora?

HYACYNTUS.

(Słabym głosem).

Jeść!

ODOAKR.

..... Starcze! do życia nie długa'ć pora!

HYACYNTUS.

(Nieprzytomnie).

Jeść! — pić! — dla żony! — do dzieci! — huf bratni!

Odoakr unosi Hyacynta, i uchyliwszy osłony Loży Arcyaugóra składa go na podłodze.

ODOAKR.

Człowiek z jeziora, pierwszy, i ostatni!
(Odchodzi).

Arcyaugór podbiega do Hyacynta, i daje mu puhar.

ARCYAUGÓR.

Imperatorowi, chwała, zwycięztwo!

HYACYNTUS.

(Wypijając).

Prawd Chrystusowych ciemiężcom, przekleństwo!
(Pada i umiera).

IV

Odoakr stojący przed Lożą Arcyaugóra wytęża słuch na przestrzeń jeziora.

CHÓR ANIOŁÓW.

Od stopek wonnéj lilii,
Od stóp przeczystéj Maryi;
Za Jéj rozkazem,
My lecim razem;
By w wonne lilii wieńce,
Ubrani Jéj oblubieńce;
U stóp Jéj stali
Cześć Jéj oddali
Aleluja!
Aleluja!

ADOAKR.

Tam czy chmura łabędzi wzleciała,
Gdzie leżą martwe Chrześcijan ciała?
A wonne wiatru powiewy,
Jak miłe roznoszą śpiewy!

(Wytęża wzrok).

O nie! to stado promiennych dzieci,
Jeden z nich szybko ku Łożom leci.

ANIÓŁ.

(Nad Łożą Arcyaugóra).

HYMN.

Czterdzieści nieśliśmy wianków,
Dla Chrystusowych kochanków;
A ja mój odnosząc z ziemi,
Oblewam łzami gorzkiemi;
Zwiędnieje wianek,
Bo mój kochanek,
Nie czekał pociechy gońca,
Bo nie wycierpiał do końca!

ODOAKR.

Gdy najdzielniejsi Romy rycerze,
W hufie Chrystusa trwają niezłomnie;
Nie płacz dziecino bo ja już wierzę,
Ty na brzeg Niemna zanieś wieść o mnie,
A twój wianeczek z niebieskiej tęczy,
Niech Odoakra czoło uwieńczy!

. . . .

Rzekł, i na lody rzucił odzienie,
A kiedy szyszak zdejmował z czoła;
Dwie łzy ostatnie z powiek anioła,
Chrztem go witały za poświęcenie!

Wbiegł na jezioro, i pędem strzały,
Staje gdzie Chrześcijan ciała leżały;
Patrzy : o cudy! klęczeli społem,
Nad każdym anioł trzymał swe dłonie,
I pierś osłaniał skrzydeł swych kołem,
W wiankach z lilii męczeńskie skronie!

. . . .

« Boże! twa miłość niewypowiedziana! »
Wołał młodzieniec, i padł na kolana!

Aniół *żałośny* przyległ mu do łona,
  Wieniec męczeński włożył na skronie;
Na pierś stygnącą złożył swe dłonie;
  Czterdziesta dusza niebu wrócona!

A u stóp śnieżnych przeczystéj Maryi,
Dla nowych ofiar są wieńce z lilii!

. . . .

V

Mówią że zawsze o nocnéj porze,
W téjże godzinie, każdego roku;
Niezwykła jasność jest na jeziorze,
Nie dla każdego przystępna wzroku!
Że wśród jasności wstaje krzyż srebrzysty,
Na krzyżu jaśnie napis promienisty :
USQUE AD FINEM!
I że jezioro wśród sąsiednich ludów,
Znane pod mianem : *Jeziora Cudów!*

KONIEC PIEŚNI TRZECIÉJ I OSTATNIÉJ.

Pisałem w Wigiliję Bożego Narodzenia 1856 r.

OBIAŚNIENIA

OBJAŚNIENIA.

(1) . . . . . Dziksi od zwierza,
Niedźwiedzi — wilków wyją paszczami;

Pierwotne ludy *Franków* i wszystkie im spółczesne jeszcze dalej ku północy koczujące; przed spotkaniem się z nieprzyjacielem, wkładali na twarze maski z głów dzikich zwierząt, i idąc do boju doskonale udawali ich ryczenie. Postać ich dzika i ryk ten, robiły nadzwyczajne wrażenie na regularnych zastępach Legionów.

(2) Wnuk Faramónda Merowe młody,

W trójkąt ściśniony ustawił szyki;

Szyk trójkątowy, którego opis napotyka się często; składał się z najdzielniejszéj młodzieży. Ostrze trójkąta skierowane na liniją nieprzyjacielską starało się przebić takową — wówczas jazda hercująca po bokach nacierała na pomięszanych. Cały opis bitwy na półwyspie *Batawskim* wzięliśmy z *Męczenników Chateaubrianda*.

(3) Galilejczyka z nim pójdą dzieci,

Wiktora ślepe *fatum* nie zdradzi;

Fatum, przeznaczenie, mówiono: « *Sic fata tulerunt.* »

(4) I leciał w niebo hymn Dawidowy,

Mocny kto ufa Pana obronie;

« *Kto się w opiekę poda Panu swemu.* » (Kochanowski.)

Legijon Chrześcijański idąc do boju śpiewał hymny Dawidowe przy odgłosie lir.

(5) Wiktor przed niemi, a pзed Wiktorem,

Aniół *pogromca* szedł wolnym krokiem.

Wiktor Pustelnik, za *Dyokleciana* powołany na dowódzcę Legijonu Chrześcijańskiego — za Galeryana umęczony w Arenie Rrzymskiéj.

(6) I pochłonęły w jednéj topieli,

Franków i Rzymian mściwe szeregi!

Podanie historyczne. Zapędzeni Frankowie na brzegi morskie przez Rzymian przy *napływie morza*, potonęli; wraz z oddziałem który ich ścigał.

(7) Augorów Loże po za szańcami,
W trójnogach złote płoną kagańce.

Augórowie (Kapłani — wróżbici). Towarzyszyli Legijonom, przepowiadali o losie bitew z lotu ptaków, i t. p.

(8) Lub w znak niezgody zamieniwszy groty,
Znów do Marsowéj zabrać się roboty.

Zwyczaj powszechnie używany w układach z Barbarzyńcami, za jakich Rzymianie uważali wszystkie ludy które władzy ich nie uznawały nad sobą.

KONIEC OBJAŚNIEŃ.

SPIS PRZEDMIOTÓW.